

Kula, Marcin

"Społeczeństwo elitarnej konsumpcji. Przedsiębiorstwo arystokratyczne Lorenzo Strozzi w XVII w.", Adam Manikowski, Warszawa 1987 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 79/1, 184-186

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

natomiast wyczerpanie zasobów. Zaspokojenie potrzeb krajowych, praca dla ludzi i niewielkie wpływy finansowe to właściwie całość korzyści. Pomyślny rozwój firmy nie stał się czynnikiem pobudzającym gospodarkę. Kontrast z sytuacją stworzoną przez przemysł włókienniczy w Katalonii jest widoczny.

Najciekawsza jest część III, poświęcona oporowi mentalności jako istotnej przeszkodzie w inicjowaniu wzrostu gospodarczego. Bennassar we wstępnym szkicu daje przegląd problematyki, skupiając uwagę na upowszechnianiu oświaty, czytelnictwie i stosunku do pracy. Obecny stan badań pozwala na sformułowanie tylko wstępnych hipotez, z których interesującą jest zwłaszcza o uzyskaniu przez Hiszpanię nowożytną poziomu oświaty porównywalnego z Francją i Anglią. Postępy w oświacie podstawowej wykazuje także druga połowa wieku XVIII. Natomiast katastrofa oświatowa drugiej połowy wieku XIX jest związana z liberalnymi reformami rolnymi pozbawiającymi szkolnictwo jego źródeł utrzymania. Regres kulturalny zbiega się z nieudanymi próbami rewolucji przemysłowej po roku 1840. Obraz ten w najogólniejszym zarysie bardzo przypomina katastrofę edukacyjną wywołaną w Indiach przez brytyjskie reformy agrarne początku wieku XIX.

Lucienne D o m e r g u e w krótkim szkicu („Hamulce rozprzestrzeniania nowych idei”, s. 164–176) zajęła się sytuacją pisarza wobec cenzury w wieku oświecenia. Jean-Pierre D e d i e u, jeden z najlepszych znawców dziejów Inkwizycji hiszpańskiej, podejmuje kwestię o podstawowym znaczeniu — wpływ uniformizacji postaw i myślenia na procesy gospodarcze („Czy Inkwizycja jest odpowiedzialna za zacofanie gospodarcze Hiszpanii? Elementy odpowiedzi”, s. 176–187). Jego negatywna odpowiedź na pytania: czy Inkwizycja odseparowała Hiszpanię od Europy?, czy pozbawiła kulturę hiszpańską cech korzystnych dla rozwoju gospodarczego?, czy stworzyła cechy umysłowe niesprzyjające rozwojowi?, jest wyzwaniem i propozycją badawczą.

Tom zamyka studium Josepha P e r e z a z Bordeaux („Hiszpania i nowożytność”, s. 188–204). Autor tezy o rewolucji kastylijskich „Comunidades” z 1520–1521 zastanawia się nad relacją szesnastowiecznej Hiszpanii do nowożytności renesansowej Europy. Twierdzi więc, że ówczesna Hiszpania była tylko jedna, monarchiczna, katolicka i rycerska, zasadniczo oporna wobec nowości i nowoczesności. Eksponowanie izolowanych wyjątków nie zmienia faktu, że Hiszpania nie uczestniczyła w przygodzie europejskiej nowożytności. Nie wynika z tego zacofanie. Tym bardziej nie można kwestionować wartości wniesionych przez Hiszpanię do cywilizacji. Idzie w tym względzie śladami Antonio Domínguez O r t i z a a przede wszystkim O r t e g i y G a s s e t a. Hiszpania odwróciła się od głównego nurtu, w którym nowoczesność oznaczała przystosowanie i unifikację w obrębie cywilizacji przemysłowej. Cywilizacja ta dzisiaj dobiega kresu swych możliwości. Natomiast w wieku XVI Hiszpania nie różniła się od Europy, była tylko szczególnym przypadkiem tej samej koniunktury. Ówczesne objawy, nadzieje i obietnice nie znalazły w Hiszpanii dalszego ciągu. Ulegała przekształceniu w bogaty kraj ubogich ludzi, w którym środki własne i napływające z zewnątrz nie tworzą nowych warsztatów pracy. Skłania to Pereza do postawienia całej serii pytań, na które powinno się szukać odpowiedzi.

Bliskość i odrębność procesów rozwoju Hiszpanii poczynając od XVI wieku, a właściwie od rekonkwisty, jest powodem nieustającego zainteresowania historyków. Możliwości badań są kolosalne a żywe zainteresowanie publiczności wydaje się stwarzać sprzyjające okoliczności. Mimo to postępy są dalekie od zadawalających i należy przyznać rację Amalricowi, że czas uogólnień minął i to dobrze, nie nadeszła natomiast jeszcze godzina syntezy.

Jan Kieniewicz

Adam M a n i k o w s k i, *Spółczesność elitarnego konsumpcji. Przedsiębiorstwo arystokratyczne Lorenzo Strozzi w XVII w.*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1987, s. 346, tablice, aneksy.

Recenzowana książka stanowi próbę przyjrzenia się funkcjonowaniu dużego przedsiębiorstwa rodzinnego w Toskanii u progu epoki kapitalistycznej. Temat to ogromnie ważny dla rozważań nad mechanizmem wzrostu gospodarczego w epoce przedkapitalistycznej oraz dla refleksji nad genezą

kapitalizmu. Rozważania takie prowadzone są w Polsce, kraju nie powtarzającym klasycznego wzorca rozwoju, od wielu lat. Tym razem polski historyk zajął się rozwojem gospodarczym Włoch. Połączenie jego intelektualnego bagażu polskiego z materiałem toskańskim (zespołem ksiąg rachunkowych Lorenzo Strozziiego z lat 1595–1671) dało bardzo ciekawe rezultaty. Gdy książka ukaże się w ogólnodostępnym języku, zainteresuje na pewno historyków z krajów Trzeciego Świata, zwłaszcza Ameryki Łacińskiej.

Autor pokazuje analizowane przedsiębiorstwo jako kierujące się specyficznymi, niekapitalistycznymi regułami gospodarowania. Ogromna część przychodów nie była w nim wywołana inwestycjami w naszym rozumieniu tego słowa, lecz np. dogodnymi związkami rodzinnymi (małżeńskimi) — skądinąd mającymi także wielki wpływ na wydatki. Znaczna część obrotów nie dawała się wyrazić w bieżących cenach rynkowych, a w związku z tym analizę ksiąg rachunkowych trzeba zaczynać od postawienia pytania co te notowania właściwie znaczą. W funkcjonowaniu przedsiębiorstwa występowało zatarcie granicy pomiędzy wydatkami produkcyjnymi a konsumpcyjnymi oraz między wydatkami na konsumpcję niezbędną a sumami łożonymi na konsumpcję luksusową. Ta ostatnia była formą realizacji dochodu właściciela, ale była tak samo konieczna dla funkcjonowania przedsiębiorstwa jak ta, którą my byliśmy dziś skłonni klasyfikować jako „niezbędną”.

Wszystkie wymienione cechy znakomicie pasują do niejednej sytuacji spoza Włoch. Sam natrafiałem na nie, gdy swego czasu próbowałem analizować gospodarkę majątku cukrowniczego w XVII-wiecznej Brazylii. W obydwu wypadkach celem gospodarowania była maksymalizacja szeroko rozumianej konsumpcji właściciela, nie dawało się wykreślić granicy pomiędzy konsumpcją podstawową a luksusową, zaś podział między inwestycjami produkcyjnymi a konsumpcyjnymi rysował się mętnie; przy próbie liczenia obrotów w cenach rynkowych kwitnący majątek zdawał się od dawna bankrutem. Ten ostatni paradoks literatury przedmiotu zauważyła już dawno.

Różnice pomiędzy sytuacją przedstawioną w recenzowanej książce a lepiej mi znaną sytuacją brazylijską zdają się występować dopiero powyżej poziomu przedsiębiorstwa. Na ile w Toskanii bodźcem wzrostu gospodarczego była rozszerzająca się konsumpcja właściciela, na tyle w Brazylii warunek *sine qua non* działania tego czynnika stanowiło występowanie i wzrost zapotrzebowania na cukier w Europie. Analizowane przedsiębiorstwo toskańskie nie było surowcowym zapleczem Europy; brazylijski majątek cukrowy tak.

Wziąwszy ostatnią obserwację pod uwagę zapytajmy dlaczego majątek Lorenzo Strozziiego nie ewoluował w kierunku kapitalizmu. Dotychczas w odniesieniu do krajów, które nie weszły na drogę rozwoju kapitalistycznego, stosowało się na ogół proste rozumowanie: nie miały bodźców do rozwoju, ponieważ otrzymywały potrzebne produkty za obsługę rozwiniętego centrum. Sam używałem — i nie ja jeden — określenia „przekłète bogactwo” — w odniesieniu do cukru, złota, kawy itd. Tymczasem okazuje się, że włoskie przedsiębiorstwo nie eksportujące ani cukru, ani kawy, ani w ogóle niczego, nie będące zarazem zbiorem ludzi kontemplujących świat w cieniu drzewa przy ssaniu fajki (co też by nic nie wyjaśniało, ale niech już będzie), lecz żywo pracujące i produkujące, też do żadnego kapitalizmu nie zmierza. Mało tego. Omawiane przedsiębiorstwo w poważnym stopniu jest przedsiębiorstwem działającym w mieście. Przyzwyczajaliśmy się uważać kapitalizm za wytwór miast, automatyczny niejako wytwór miast na tej drodze prowadzącej od wspólnoty pierwotnej przez feudalizm, miasta i rzemiosła ku dalszej, szczęśliwej przyszłości. Wprawdzie gdzieś po głowie chodziło mi podczas studiów pytanie, dlaczego ów kapitalizm nie wyrósł z kwitnących miast włoskich lecz z nad wyraz brzydkich angielskich, ale schowałem głowę w piasek. Tym razem Manikowski nie pozwala mi jej tam już dłużej trzymać.

Makrosystem zilustrowany przez Manikowskiego na mikroprzykładzie przedsiębiorstwa Strozziiego rysuje się tyleż nieewolucyjnie, co stabilnie. Przy czytaniu książki nasuwa się skojarzenie — choć brzmi to paradoksalnie — z azjatyckim sposobem produkcji. Poddani eksploatawani litościwie, a więc nie buntujący się; nadwyżka inwestowana nad Nilem konsumpcyjnie w piramidy, w Toskanii kierowana na jedwabne stroje właściciela; reprodukcja wprawdzie rozszerzona, ale skutki tego przejawiają się w postaci nabycia jeszcze pół florenckiego pałacu, jeszcze ćwierci następnego — jak w Egipcie w postawieniu jeszcze lepszej piramidy.

Jaki więc cud sprawił, że w Holandii i w Anglii to wyglądało inaczej? Manikowski daje na to

pytanie pół-odpowieź. Twierdzi, że występująca w analizowanym przezeń wypadku konsumpcja, będąc dynamicznym bodźcem produkcji, „ze względu na swój specyficzny, elitarny charakter nie staje się (jednak) przyczyną jej rozwoju ilościowego i zaczynem zmian industrializacyjnych” (s. 248). W sumie: kupno kiepskiej tkaniny dla okrycia grzbietu biedaka rodziło kapitalizm, podczas gdy kupno jedwabnego fraka przez Lorenzo Strozzi nie. Może tak było — ale skoro tak, to byłby to kolejny argument przeciwko uznawaniu modnej obecnie tezy „centrum-peryferie” jako wszechłmaczącej genezę zachodniego rozwoju (paroma innymi argumentami służę w razie potrzeby). Mało tego. Teza Manikowskiego — jeśli została tu odczytania zgodnie z intencjami Autora — wskazywałaby na konieczność wzbogacenia obrazu dróg rozwoju (stagnacji) — bo rozwinięte, kwitnące, renesansowe Włochy przestają się mieścić w jakimkolwiek schemacie; rozwijają się, ale nie tą drogą, do której należała przyszłość i nie będąc przy tym zapleczem świata uprzemysławiającego się.

Gospodarstwo Lorenzo Strozzi nie szło więc według Manikowskiego drogą, do której należała przyszłość. Zgódźmy się z tym — zwłaszcza patrząc na trwające zabytki florenckie (w znacznej części by się pewno zmieniły na fabryki gdyby Lorenzo wybrał drogę lepszą). Czy jednak droga ta byłaby bezprzyszłościowa gdyby gdzie indziej nie pojawił się kapitalizm? Czy sposób gospodarowania nie mógłby trwać, gdyby potomek Strozzi nie zapragnął Alfa Romeo zamiast (może lepiej: oprócz) jedwabnego fraka?

Manikowski nie mówi, dokąd prowadziła droga Strozzi. Z książki odnosi się jedynie wrażenie, że to perpetuum mobile powszechnego szczęścia mogło się kręcić nieograniczenie pod prawdopodobnym warunkiem, iż bohaterowi nie znudziłyby się bogata konsumpcja. Jedyne hamulce, jakich się można dopatrzeć, to ewentualne wojny, zarazy lub — do czego mogło w jakimś momencie dojść — zwiększenie zaludnienia ponad wielkość optymalną dla terenu przy danym poziomie techniki. Pozostaje więc tylko pozazdrościć takiej sytuacji. Pozostaje mieć pretensję do Anglii, że wszedłszy, na tor wyścigowy, przez ukazanie Rolls Royce’a wyzwoliła w innych chęci posiadania Fiata, burząc w ten sposób sytuację homeostazy i powszechnego (nawet jeśli nie równie wielkiego dla wszystkich funkcjonujących w systemie) szczęścia.

Nie da się wszakże ukryć, że zarysowany obraz wzbudza jednak pewien niepokój: czy ta idylla nie jest przesadzona? Sytuacje powszechnego szczęścia zdarzają się w historii bardzo rzadko — a gdy się zdarzają, można domniemywać, iż zostały wspomóżone przez jakiś czynnik pozasystemowy (np. pożyczki wiszące potem, jak dziś w Polsce, trzydziestomiliardowym długiem u szyi). Poczuliśmy się lepiej gdyby mi Manikowski powiedział, że Toskania jest wyjątkowo żyzna, a jeszcze lepiej gdyby przez kilkadziesiąt lat przezeń analizowanych trwały tam ponadprzeciętnie dobre zbiory. Mógłbym też usłyszeć, że Strozzi był wyjątkowo mądry, na tyle mądry iż chłopów nie żyłował, a Toskania na tyle żyzna, iż jej produktów starczało i na elitarną konsumpcję warstwy wyższej i na przyzwoitą warstwy niższej. Gdyby tak jednak miało być, to szkoda, że polscy chłopci rodzili się na Mazowszu, bądź że polskiej szlachcie daleki rynek eksportowy przeszkodził w postawie samoograniczenia swych zapędów wobec nich. Że winorośl tu nie rośnie też szkoda — ale rosną nasze dzieci więc w sumie nie jest najgorzej.

Marcin Kula

Marianna Tax Choldin, *A Fence around the Empire. Russian Censorship of Western Ideas under the Tsars*, Duke University Press, Durham 1985, s. 281.

Praca omawiana wydana w serii Duke University poświęconej polityce prasowej („Duke Press Policy Studies”), jest pierwszym obszerniejszym studium pióra kierowniczkii Russian and East European Center w Urbana Champaign na Uniwersytecie Illinois. O innych książkach z owej serii nie mamy informacji. Jej tytuł jak najlepiej charakteryzuje treść i ambicje omawianego studium. Wstęp precyzuje, iż celem jej jest opis działania dziewiętnastowiecznej cenzury rosyjskiej wydawnictw zagranicznych, która tworzyć miała ową tytułową „barierę dokoła imperium”. Praca zbudowana jest